

***Butterfly*, po którą warto sięgnąć**

Znając popularność „japońskiej” opery Pucciniego trudno uwierzyć, że jej prapremiera 17 lutego 1904 roku na scenie mediolańskiej La Scali zakończyła się sensacyjną porażką, największą jaką przyszło przeżyć Pucciniemu. Podczas premiery zachowanie publiczności okazało się skandaliczne, głośny śmiech i okrzyki co rusz przerywały akcję, a śpiewacy z trudem mogli wyśpiewywać swoje kwestie. Po zakończeniu przedstawienia rozszalał się huragan gwizdów i wrzasku niezadowolenia. Co tak rozsierdziło premierową publiczność? Przede wszystkim fakt, że operę podzielono na dwa długie, ciągnące się w nieskończoność akty, co okazało się dla publiczności zbyt ciężką próbą cierpliwości. Zawiedli również wykonawcy, szczególnie pulchna Rosina Storchio, której pojawienie się na scenie przyjmowano głośnym śmiechem. Obrażony kompozytor następnego dnia po fatalnej prapremierze, wycofał partyturę i zabronił La Scali grania *Butterfly*. Kosztowało go to 20 tysięcy lirów kary. Mimo próśb i nalegań Puccini do końca życia nie zmienił swojej decyzji. *Butterfly* wystawiono w La Scali dopiero 29 listopada 1925 roku, równo rok po jego śmierci. Dyrygował Arturo Toscani, główną partię śpiewała Rosetta Pampanini. A jednak kompozytor i jego najbliżsi przyjaciele głęboko wierzyli w wartość najnowszego dzieła o zawiedzionej miłości w japońskim klimacie. Za ich namową Puccini zgodził się podzielić operę na trzy akty, dokonał kilku skrótów, poprawek i retuszy w partyturze. Ponadto rozbudował intermezzo, dopisał słynną dzisiaj tenorową arię Pinkertona *Addio, fiorito asil*. Tak przerobioną *Butterfly* wystawiono 28 maja 1904 roku w Teatro Grande w Bresci. Oszałamiający sukces jakim zakończyła się druga premiera w pełni zrekompensował mediolańską klęskę. Od tego momentu rozpoczął się zwycięski marsz *Madama Butterfly* przez sceny. Można spokojnie zaryzykować stwierdzenie, że nie ma wieczoru, by gdzieś w świecie w światłach scenicznej ramy nie ożywała na nowo wzruszająca miłość pięknej Japonki do porucznika amerykańskiej marynarki. Co wrażliwsze panie i panowie ocierają łzę wzruszenia słuchając śpiewanych przez tytułową bohaterkę arii *Un bel di vedremo* oraz *Tu, tu piccolo Iddio*. Z równym wzruszeniem przyjmowany jest wspaniały duet Pinkertona i *Butterfly* *Bimba degli occhi* kończący I akt i słynny kwiatowy duet *Scuoti quelle fronda* śpiewany przez Suzuki i *Butterfly* w II akcie.

Nie mniej popularne są nagrania tej opery, jest ich kilkadziesiąt. Do historii przeszły te dokonane przez dwie wielkie rywalki: Marię Callas i Renatę Tebaldi. Nie mniejszym uznaniem cieszy się to dokonane przez Mirellę Freni i Renatę Scotto. Jestem też przekonany, że podobnym będzie się cieszyć najnowsze nagranie *Madama Butterfly* z 2009 roku, wydane przez EMI, a firmowane przez Angelę Gheorghiu, Jonasa Kaufmana i Antonio Pappano.

Oboje soliści obdarzeni pięknymi, pełnymi blasku, głosami stworzyli kreacje, o które urzekają od pierwszej chwili. Gheorghiu prowadzi swój głos bardzo subtelnie, pięknie przekazując wszystkie nastroje i emocje przypisane tej postaci; jest delikatna, pełna wiary, naiwna i kokietująca, a zarazem burzliwa i gwałtowna w chwili kiedy wali się świat jej uczuć. Stworzyła wokalny obraz kobiety dojrzewającej na naszych oczach i jest w tym przekonująca. Do tego należy dodać, nienaganną technikę, swobodę prowadzenia głosu i subtelność frazowania oraz znakomite legato, ale również umiejętność operowania barwą i nadania głosowi dramatycznej intensywności. Kaufmann dysponuje głosem o interesującej szlachetnej barwie i wyrównanym brzmieniu pozwalającym na swobodne jego prowadzenie nie tylko pod względem emisji, ale też pod względem ekspresji i męskiej barwy. Fabio Capitanucci w partii konsula Scharplea jest poprawny wokalnie, jednak całej jego kreacji brakuje większego przekonania do granej postaci, od której wieje emocjonalnym chłodem. Dobre wrażenie pozostawiają: Georgy Bonfatti w partii Goro i Enkelida Shosa jako Suzuki.



Pappano przy dyrygenckim pulpicie dba o finezyjne brzmienie orkiestry Accademia Nazionale de Santa Cecilia eksponując wszelkie smaczki pucciniowskiej partytury. Dyrygent wydobył z partytury wszystkie niuansy dynamiczno - kolorystyczne i przepełnił muzykę niezwykle sugestywną ekspresją od pierwszej do ostatniej frazy. Zadbął też o właściwe proporcje brzmienia głosów solistów i orkiestry.

Nagranie, które można polecić, z pełnym przekonaniem.



© Adam Czopek
adamczopek@poczta.onet.pl